Nr. 278. Lwów — Wtorek dnia 4 Grudnia. Rok 1894.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Barbary | Fylymona Ap. — Jutro: św. Sabby | Amfyłokia
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 39 — Zachód „ 4 „ 0
Długość dnia g. 8 m. 21 — Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia.

Popularność cara Mikołaja II rośnie w oczach, bo też rzeczywiście zachowanie się jego jest zupełnie inne, niż poprzednich władzców i zgoła niebywałe w Rosyi. Ujmuje on wyższe sfery wielką uprzejmością, inteligencyę tem, że dawne hasło: „car i ojczyzna" zmienił na „ojczyzna i car", a cały naród po prostu wzrusza zaufaniem, jakie mu okazuje. Liczne straże nie ustrzegły jego dziadka od okrutnej śmierci, a jego ojcu nie zapewniły przez całe panowanie ani chwili zupełnego spokoju, więc on usunął straże i oddał się jakby w opiekę samemu narodowi. Jest to zwrot bardzo szczęśliwy, bo każdy, obdarzony zaufaniem, chce być godnym jego i już się poczuwa do obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem osoby panującego. W ten sposób „najwyższa ochrona", stworzona przez Aleksandra III-go, już jest zbyteczna, jako osobna organizacya, bo naturalnym sposobem powstaje ochrona największa i najszersza całego społeczeństwa, nadto zaś nie przedstawia ona tych niebezpiecznych stron, jakie posiada organizacya choć legalna, ale bądź co bądź tajna nawet dla samego cara. Więc też Mikołaj II-gi postanowił jakoby rozwiązać tę „najwyższą ochronę", znieść stan oblężenia i tajnej policyi przeznaczyć jedynie tę rolę, jaką ona spełnia gdzieindziej. Przez to jednak bierze on na siebie pewien obowiązek względem narodu, bo zaufanie, aby trwało stale, powinno być wzajemne i musi mieć jakiś realny wyraz, gdyż w przeciwnym razie rychło po jednej stronie zmieni się w rozczarowanie, w gorzkie uczucie zawodu — i popularność rozpłynie się w gniewnym żalu.

Ale tymczasem jest ona nowością pełną wdzięku dla stron obu i jako rzecz zgoła dotąd nieznana w Rosyi, pełna wesołości. Berlińskie dzienniki donoszą, że ilekroć Mikołaj II pokaże się na ulicy zupełnie jak zwykły śmiertelnik, tłumy za nim chodzą i patrzą nań jak na cud świata i same nie wierzą, żeby to był car biały, ów niemal legendowy władzca, który wyobraźni ludowej przedstawiał się zawsze jako postać równie daleka, jak do Boga wysoko. Opowiadają te berlińskie dzienniki, że parę dni temu, car wyszedł sam jeden z Aniczkowskiego pałacu i Newskim Prospektem udał się do pałacu Zimowego, gdzie miał przyjmować jakieś deputacye. Po drodze publiczność przystawała do niego, zbiegano się z ulic sąsiednich i wkrótce ogromny tłum sunął za carem, lecz ilekroć on się obrócił i spojrzał z uśmiechem, wnet wszyscy się cofali jak fala. Ale on spoglądał łaskawie, śmiały się jego młode oczy, więc duch wstępował w gromadę i ona szła dalej. Tak zdążył car pod ogromnie wysoką kolumnę Aleksandra I-go, kolumnę sławy, jak się ona nazywa, — stanął i począł się jej przypatrywać, a tłum otaczał go coraz grubszym pierścieniem i coraz węższym, bo tylni naciskali na przodowych, tak, że w końcu ci prawie się ocierali o niego. Wówczas zdjęli czapki, a car rzekł: „Nakryjcie, panowie, głowy, bo się można przeziębić". Lecz tłum zdrętwiał ze zdziwienia i może pierwszy raz, odkąd są carowie, nie usłuchał wezwania. Mikołaj II, zwróciwszy się w jedną stronę, spytał: „Może który z was ma cokolwiek do cara?". Zwrócił się z tem zapytaniem w drugą stronę, potem w trzecią, lecz wszędzie lud milczał, coraz szerzej wytrzeszczał oczy i cofał się, zapierając oddech. Car poszedł dalej — tłum znowu za nim i tak odprowadził go aż do pałacu. Na ganku Mikołaj II ukłonił się wszystkim. „Serdeczne dzięki panom za towarzystwo!" — rzekł z przyjaźnym uśmiechem i znikł, a wtedy tłum jął podrzucać czapki, wykrzykując: „Hurra!".

Są to miodowe miesiące panowania. Jak się ono potem rozwinie, to ciągle jeszcze zagadka. Roztropność nakazuje Mikołajowi II nic odrazu nie zmieniać, — ni rzeczy, ni ludzi — zanim sam się dokładnie nie włoży w sprawy. Więc też cała rzeczywistość jest dawna, a tylko w atmosferze czuć jakieś przewidywanie nowych kierunków. Na razie pewnem jest to, że na ekonomiczny rozwój państwa zwrócona będzie silna uwaga. Mówią o nowej pożyczce rosyjskiej, która będzie zaciągnięta wspólnie na angielskim i niemieckim rynkach, a użyta na prędkie zbudowanie kolei syberyjskiej i na kolosalne roboty irrygacyjne w południowej Rosyi, za Dnieprem, gdzie w skutek braku lasów i widocznego wysychania rzek olbrzymie obszary coraz bardziej jałowieją, zmieniając się w step bezpłodny, w jakąś przyszłą pustynię. Na czele komitetu, kierującego budową kolosalnej kolei syberyjskiej, która zwiąże Europę z brzegami oceanu Spokojnego i ogromny przewrót sprowadzi w stosunkach ekonomicznych, postawił car, bo do tego przedsięwzięcia słusznie przykłada bardzo wielką wagę. Po zbudowaniu tej kolei Rosya już nie będzie potrzebowała żadnych z Europą traktatów handlowych, bo całe swe zboże skieruje do Chin, będzie karmiła ich głodną, 400 milionową ludność i za to stanie się panią tego ogromnego państwa. Będzie to ulga i dla naszego rolnictwa. — Równie wspaniałe przedsięwzięcie: irrygacya stepów południowo-rosyjskich zatrudni mnóstwo głodnej inteligencyi, różnych techników i urzędników, da przez szereg lat zarobek bezrolnym tłumom i w końcu nowe życie wleje w obszar tak wielki, jak niejedno państewko. Na czele tego przedsięwzięcia rządowego stoi głośny inżynier, który osuszył błota pińskie, jenerał Zyliński.

Oto są dwa dzieła, które nowy car chce przeprowadzić z wielką energią. Inne jego plany jeszcze się nie zarysowały, bo na to i czasu nie było i nieprędko przyjdzie na nie pora, zwłaszcza, że są dynastyczne względy których zaniedbać nie można i które czas zabiorą. Podobno na Boże Narodzenie — tylko nie wiadomo na które: na nasze, czy prawosławne — car z żoną pojedzie do Darmsztadtu. Będzie to dla Niemiec już prawie zapomniany wypadek, bo Aleksander III tylko do Prus zajrzał parę razy i to niechętnie, przejazdem. Później znów ma się odbyć podróż carskiej pary do Londynu, Wiednia, Berlina, może jeszcze do innych stolic, a potem nareszcie odbędzie się koronacya i pojawi się manifest, którego jedni wyczekują w Rosyi z niepokojem, inni z upragnieniem.

Dziś zbiera się parlament włoski, aby z ust rządu usłyszeć tylko same smutne wiadomości o stanie kraju, chociaż one niezawodnie będą osłodzone jakiemiś nadziejami, któremi Crispi nie zaniedba naszpikować mowy tronowej. O to tylko idzie, wszyscy pragną bodaj się łudzić, bo zresztą im nic innego nie pozostaje. Stan Włoch jest fatalny pod każdym względem, a ich świat polityczny tak się zużył, wyjałowiał, taki w nim brak ludzi z wybitnemi zdolnościami, a tembardziej z charakterem, że Crispi jest uważany za jedynego męża stanu, mogącego jeszcze kierować losami tego państwa. Nic to, że o Crispim wszyscy mówią, iż „posiada więcej instynktów, niż idei" i jest raczej szorstkim i brutalnym, aniżeli energicznym, nie łagodzi, lecz drażni, nie organizuje, lecz rozbija: on jest jeden, więc jest największym. „Któż go zaatakuje?" — pyta w *L'Italie* jakiś deputowany i następnie wylicza cały szereg znanych nazwisk, do każdego zaś dodaje uwagę, z której się okazuje, że jeden się zużył, drugi popadł w długi, które wyrzuciły go z siodła, trzeci ma śledztwo na karku, czwarty schował się pod skrzydło Crispiego — i tak wszyscy do ostatniego. „Zabici są oni — kończy ów deputowany, — jeden Crispi zostaje i drugi... jenerał warchołów Imbriani! On tylko będzie miał swobodę i odwagę atakować gabinet, lecz gdzie jest ten trybun, tam nikt być nie może, nie zechce i nie potrafi".

Jest to stan po prostu beznadziejny: długi, deficyt ogromny, nędza przerażająca, ogólne zniechęcenie, brak wiary w sądy, spiski, bunty, trzęsienia ziemi, brygantyzm i w perspektywie nowa wojna z mahdzistami w Afryce. W takich położeniach zwykle się rodzą pomysły, mające kraj uratować. Otóż i tu się znalazła idea, zgoła nienowa, ale charakterystyczna ogromnie: coraz bardziej szerzy się przekonanie, że centralizacya polityczna była błędem i że złotym wiekiem dla narodu włoskiego były czasy małych państewek, czasy niezmiernego rozwoju energii narodowej, bogactw, sławy literackiej i artystycznej, — wszystkiego tego, co zabiła centralizacya ze swym biurokratyzmem. A więc decentralizacya! — oto kolumbowe jajo. Niech włoskie królestwo będzie federacyą historycznych prowincyi, z których każda urządzi się po swojemu. Więc nie ma jeszcze mowy o rozbiciu jedności, którą zdobyto pogwałceniem tylu praw i przelaniem bratniej krwi, ale jest już połowa tego. Przyjdzie czas — na resztę, jak utrzymują znawcy stosunków włoskich i usposobienia narodu. I warto-to było łączyć się w jedno państwo, aby po trzydziestu latach wzdychać do separacyi?

Piszą nam z Wiednia 2go grudnia:

Pierwsze dwa posiedzenia komisyi parlamentarnej nie wydały wprawdzie praktycznego rezultatu, ale też nie pogorszyły szans reformy wyborczej. Członkowie polscy i niemiecko-liberalni oświadczyli się dosyć wyraźnie za systemem wyborczym, opartym mniej więcej na tych podstawach, co zarys rządowy z 9 marca. Projekt taki niewątpliwie uzyskałby w Izbie większość $^2/_3$ głosów, bo oprócz Koła i niemieckiej lewicy prawdopodobnie także frakcye opozycyjne, po odrzuceniu dalej sięgających wniosków Slavika, Pernerstorfera etc., głosowałyby za takim projektem. Atoli reforma wyborcza musi być przeprowadzona za zgodą trzech stronnictw sprzymierzonych. Uchwalenie jakiegoś projektu przeciwko głosom klubu konserwatystów oznaczałoby rozbicie koalicyi. Dlatego też gabinet nie będzie popierał swego dawnego wniosku, świeżo podjętego w komisyi przez dr. Baernreithera, dopóki nań nie przystanie klub konserwatystów.

Hr. Hohenwart dotąd w komisyi nie ocenił swego odmiennego wniosku (izby robotniczej), ale też nie wysunął go naprzód. Z członków jego klubu dotychczas przemawiali ks. Schwarzenberg i hr. Sylwa-Tarouca (z Czech), tudzież baron Dipauli (Tyrolczyk); oświadczyli się oni przeciwko utworzeniu 5ej kuryi, obejmującej obok robotników innych wyborców, a więc tak przeciwko zarysowi rządu, jako też przeciwko projektowi p. Rutowskiego. Nie stawiali jednak ściśle określonych wniosków odmiennej reformy. Z wywodów tych panów nie można jeszcze wnosić, że klub konserwatystów jako całość stale opierać się będzie reformie na podstawie projektu rządowego z 9 marca. W każdym razie komitet ściślejszy, który będzie wybrany na wtorkowem posiedzeniu komisyi, może sprowadzi jakieś porozumienie.

Tymczasem bardzo dobre oświadczenie wiceprezesa Koła p. Jędrzejowicza usunęło ewentualność skomplikowania reformy wnioskiem, zmierzającym do przywrócenia sejmom krajowym prawa wybierania posłów. Żadne stronnictwo nie wystąpi z takim wnioskiem. Dalej z dotychczasowych rozpraw wynika, że stronnictwa koalicyjne, w zgodzie z deklaracyą księcia-prezesa gabinetu, są stanowczo przeciwne powszechnemu głosowaniu. Żaden z mówców, należących do jednego z trzech stronnictw sprzymierzonych, nie oświadczył się za powszechnem głosowaniem; niektórzy — najdobitniej hr. Sylva-Tarouca — stanowczo potępili ten system wyborczy. Tym sposobem pole ewentualnych wniosków zostało znacznie ścieśnione, co powinno ułatwić porozumienie się.

„Nowe prądy".

Nie udało się dotąd p. Juliuszowi Gregrowi przywrócić zgody w obozie młodoczeskim, uśmierzyć namiętnej walki pomiędzy realistami, omladinistami, socyalistami, stronnictwem chłopskiem „filozofa" Stastnego etc., a wszystkich razem, przeciwko klubowi poselskiemu. Tem gorliwiej trybun młodoczeski poświęca się wyższej missyi.. zjednoczenia Słowian. Od pewnego czasu *Narodni Listy* niemal codziennie traktują tę kwestyę w artykułach wstępnych. Wykazawszy niedawno teoretyczną konieczność „słowiańskiej organizacyi" i spólnego języka (oczywiście rosyjskiego), organ młodoczeski świeżo z ogromnym zapałem przywitał rzekomy dowód nowych, panslawistycznych prądów pomiędzy Polakami!

Dotyczące kombinacye organ młodoczeski opiera nasamprzód na nieznanej nam bliżej broszurze, niewiadomo gdzie wydanej pod tytułem „Przypomnienie". Zbyteczne powtarzać przytaczane z tej broszury w *Narodnich Listach* ustępy. Świadczą one o zupełnym braku świadomości polsko-narodowej i zrozumienia chlubnej pracy dziejowej naszego narodu, a natomiast odsłaniają jakieś chorobliwe zamiłowanie w fikcyjnej, pierwotnej spólności szczepowej, która przecież z natury rzeczy nie może w naszych tegoczesnych politycznych dążnościach zaciężyć więcej na szali, niż np. w polityce Włoch lub Hiszpanii pierwotne pokrewieństwo romańskie, albo w polityce Szwecyi lub Danii i t. d. pierwotne pokrewieństwo germańskie! Po cóż jednak zastanawiać się nad panslawistycznemi komunałami „Przypomnienia"? Dość, że te najwierniej przystają do znanych teoryi *Narodnich Listów*, a zatem są stanowczo sprzeczne z przekonaniami polskiemi.

Na nieszczęście *Narodni Listy* mogły nadto w dowód „nowych prądów", ogłosić artykuł niby to polskiego pióra pod napisem: „O stanowisku Koła polskiego w Radzie państwa i jego znaczeniu dla życia narodu polskiego". Wprawdzie i ta elukubracya nie zawiera ani jednej oryginalnej myśli.... polskiej, lecz przedstawia się jako wierna kopia starych deklamacyi organu młodoczeskiego przeciwko Kołu polskiemu, przeciwko jego „utylitarnej", „anti-słowiańskiej", „szlachecko-galicyjskiej" polityce etc., a kończy się, jak od kilkunastu lat wszystkie poświęcone tej kwestyi artykuły i korespondencye *Narodnich Listów*, zapewnieniem, że... wkrótce Koło polskie upadnie w skutek powszechnego oburzenia Galicyi. Jeżeli to napisał istotnie Polak, trudno mu powinszować pilności, z jaką sobie przyswoił frazesy *Narodnich Listów* przeciwko Kołu polskiemu, wygłaszane dziś bez zmiany, jak się pojawiały w czasach, gdy Koło polskie, usuwając na bok własny interes, jedynie z idealnej przyjaźni, popierało w Radzie państwa tak gorliwie dezyderata Czechów, narażając się na namiętne pociski z innej strony.

Wreszcie, jako dalszy dowód „nowych prądów" zapewne organ młodoczeski nie omieszka przytoczyć wynurzeń posła Potoczka na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego. Bo wysławiając *eldorado*, w jakiem żyje włościanin pod zaborem rosyjskim, mając zabezpieczone prawa, łatwy zarobek i nie obarczony podatkami, poseł Potoczek żywcem powtórzył starą piosenkę *Nar. listów*, które mu prawdopodobnie podsunął przy okazyi który z kolegów „słowiańskich".

Na dowód, aby wśród Polaków szerzyły się prądy, zmierzające do zaparcia się naszej indywidualności narodowej na rzecz mrzonek ogólno-słowiańskich, oczywiście, to wszystko nie wystarcza. Dowodzi to tylko, że z Pragi niewątpliwie wsiąka do Galicyi agitacya panslawistyczna. Jest to coś, jak ruch husycki na początku 15-go stulecia. Wtedy ruch ten wkradał się do Polski pod pretekstem zasad religijnych, a raczej anti-kościelnych. Dziś nie rozwija tak wyraźnie tego sztandaru, ale działa w imię demokracyi bardzo zbliżonej do socyalizmu, który też w niejednym względzie może się powołać na dawnych, skrajnych husytów, tudzież w imię panslawizmu, nie będącego w praktyce niczem innem, jak wepchnięciem słowiańszczyzny w ramiona Rosyi.

Że na początku 15 stulecia prąd husycki nie opanował Polski, zawdzięczamy to zbiorowemu rozumowi politycznemu naszych dzielnych przodków, a zwłaszcza obdarzonemu prawdziwym zmysłem męża stanu i niepospolitą u nas energią i statecznością — Zbigniewowi Oleśnickiemu. Skupiając w swym duchu wszystkie zalety i zdrowe aspiracye narodu, wielki kardynał najdokładniej zrozumiał, że spółka z husytyzmem wykluczała Polskę z grona wielkich narodów, stawiała ją w sprzeczności z głównem ogniskiem cywilizacyi: Kościołem rzymskim, i narażając ją na tę samą wewnętrzną anarchię, którą husytyzm zrodził w Czechach, pozbawiała ją możności zapewnienia sobie stanowiska wielkiego mocarstwa na wschodzie. „Podniesienie idei słowiańskiej oddalało Polskę niewątpliwie od Kościoła rzymskiego, przy którym stały narody germańskie i romańskie, zmuszało ją albo do wschodniego Kościoła się zbliżyć, albo jakiegoś pośredniego obrządku szukać". (Bobrzyński, I, 261). Na to nie mógł przystać kardynał Oleśnicki, a opierając się skutecznie ówczesnym „nowym prądom", docierającym do Krakowa z Pragi, wyświadczył narodowi jedną z tych wiekopomnych usług roztropności politycznej, które stają na równi z najświetniejszemi zwycięztwami na polu bitwy.

Te nowe, radykalno-panslawistyczne prądy, szerzone przez młodoczechów, zalecające nam w imię prahistorycznej spólności słowiańskiej spólny język — rosyjski, są co najmniej tyle niebezpieczne, jak dawny prąd husycki. I teraz, w potrzebie, znajdzie się drugi — Zbigniew Oleśnicki. Możeby nawet wystarczyła nowa „teka Stańczyka", którą w świeżo wydanym tomie dzieł Szujskiego odczytujemy z takiem zajęciem, podziwiając ten ogromny zasób cywilnej odwagi, roztropności politycznej i satyrycznej ciętości!

Bądź co bądź, marne są nadzieje, niedorzeczne złudzenia tych młodoczeskich trybunów i fanatyków panslawizmu, którym się ciągle zdaje, że zdołają naród polski pociągnąć do tego samobójstwa narodowego, do którego sami zdają się być gotowi z braku czesko-narodowego poczucia swej historycznej indywidualności. Do takiego aktu nie zniży się naród, o którym powiedział jeden z jego słynnych dziejopisarzy (Szajnocha): „Tak z jednej strony oświetlony jest ten naród blaskiem zachodnio-europejskiej oświaty, z drugiej strony otłukują go bałwany barbarzyńskich hord Azyi, z jednej strony odpromienia on całą zachodnio-europejską oświatą, z drugiej strony jest on przedmurzem przeciw całemu wschodniemu barbarzyństwu; w jednej ręce krzyż zbawienia, w drugiej ręce miecz wojny, stoi on na owem wysokiem pogranicznem podgórzu europejskiem z skrwawioną w bojach piersią, jako zbrojny wojąż rycerz na straży nowożytnych dziejów, a księga jego własnej historyi jestto samemi wojennymi czynami omalowana Achillesowa tarcza, która wzniesiona nad Europą, błyszczy zdala w promieniach nowożytnej oświaty, będąc oraz odblaskiem i zasłoną Europy".

Korespondencye.

Wiedeń 30 listopada.

Wszędzie na porządku dziennym stoi sprawa reformy giełdy. Zajmują się nią w Budapeszcie i w Wiedniu, w Berlinie i innych miastach niemieckich. Rząd pruski wypracował projekt ograniczenia spekulacyi, większego jej opodatkowania i ściślejszego niż dotąd nadzoru nad nią ze strony władz. Mówi się nawet o ograniczeniu handlu terminowego banków przyjmujących depozyty i zobowiązanych przeto każdej chwili wypłacać na żądanie sumy włożone. Handel bowiem terminowy zanadto wyczerpuje zasoby instytutów a nadto jako spekulacya — mimo gwarancyi złożonej przez kupujących, czy sprzedających papiery z przyszłym terminem dostawy — w czasach wielkich wstrząśnień naraża banki na wielkie straty. Ostatnie wiadomości, które tu z Berlina nadeszły o tych zamiarach rządu, spotykają się

---

14)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Czy widziałeś pan kiedy błędne ogniki na manowcach, gdy się nocami migocą, przelatują z miejsca na miejsce, niby nocne ptaszki o świecących skrzydłach?

— Widziałem.

— A czy wiesz pan, co lud o tych ognikach powiada?

— Nie, pani, nie wiem!

— Lud mówi, że są to duchy geometrów, którzy mierzyli ziemię źle i na krzywdę ludzką. Nie mają też one spokoju po śmierci i biegać muszą od kopca do kopca, od miedzy do miedzy, aby pokutować za swoje błędy przez wieczność całą, bez końca.

Pan Karol roześmiał się.

— Biedni geometrzy! — rzekł, — taka straszliwa kara ich czeka za bagatelną omyłkę w rachunku. I pani, panno Michalino, wierzysz temu?

— O, nie! nie wierzę! nie wierzę, że duchy geometrów, ale..

— Ale co?

— Ale, — rzekła z pewnem wahaniem się — sądziłam, że to prędzej są duchy tych ludzi, co się ojcowizny wyzuli, wyzbyli i tułać się muszą za karę.

Pan Karol nic nie odpowiedział, ale zarumienił się mocno. Symplicyusz wybuchnął głośnym śmiechem.

— A dajże na mszę, kochany Mikołaju! — zawołał — i dziękuj Bogu, że Szwaby twego sławnego procesu z kapitułą nabyć nie chcieli. W przeciwnym razie zostałbyś biednym ogarkiem po śmierci i skakał jak motyl po cmentarzyskach i bagnach.

Pani Lucyna zwróciła rozmowę na inne przedmioty i umiała prowadzić ją tak, że więcej o sprzedaży majątku mowy nie było.

Gdy goście odjechali, pan Mikołaj poprosił Symplicyusza na osobność; minę miał uroczystą, tajemniczą, poważną. Widocznie powziął jakieś ważne postanowienie.

— Słuchajno, stary przyjacielu! — rzekł — jutro, skoro świt posyłam po Fajwla.

— Co zacz jest pan Fajwel?

— Bardzo zdolna, powiadam ci głowa, mechanik zawołany! krótko mówiąc, zegarmistrz. Zamkniemy go na klucz, albo lepiej sami się z nim zamkniemy i niech robi co chce, byle mi jutro kukułkę odczyścił, zreparował, naprawił, żeby i chodziła i biła i kukała. Jutro to musi być zrobione!

— Dlaczegoż koniecznie jutro?

Pan Mikołaj nie odpowiedział zaraz.

— Bo to, — rzekł po chwili namysłu — ja postanowiłem; a proszę cię, ty się śmiejesz! To, mój bracie, nie ma śmiechu, bo trzeba ci wiedzieć, że to antyk szacowny, bardzo piękny antyk! To, proszę cię, ozdoba mego zbioru, nie sprzedałbym jej za żadne skarby świata, a jednak rozstanę się z nią z lekkiem sercem, z przyjemnością nawet.

— Chcesz się go pozbyć?

— Tak! — rzekł z mocą — przeznaczyłem go na prezent.

— Dla kogo?

— No, tak!.. przyszła mi myśl. Wybiorę się do Czarnej i ofiaruję kukułkę Michalinie.

— Nie przyjmie!

— Póty będę prosił, po łapkach całował, aż ustąpi i weźmie. Powiadam ci Symplicyusza, gdy mówiła o tych duchach, co zstępują na ziemię, o tych matkach, przychodzących aż z nieba do sierocych kołysek, o ogniwach, z których się robi wielki łańcuch miłości, wtedy pomyślałem sobie, że oddam jej, co mam najdroższego na świecie.

— Oho! Jakiś jegomość zapalony!

— Tak, mój bracie! Ona mnie targnęła za serce, gdybym był młody, tobym jej serce oddał, ale żem stary, ofiaruję jej ten zegar, pamiątkowy antyk, ona go też godnie uszanować potrafi.

ROZDZIAŁ VI.

Opisujący ciężki smutek pani Lucyny, oraz filozoficzną obojętność pana Mikołaja.

Jesień, zwłaszcza pogodna, jest najpiękniejszą porą roku, ale w ogóle robi przygnębiające wrażenie. Człowiek miewa swoje kaprysy. Lubi owoce, lecz przekłada nad nie kwiaty, zwłaszcza gdy się owocami nasyci. W zimie tęskni do słońca, a kiedy latem to słońce w całym majestacie zapali się na niebie, on spuszcza rolety w oknach i myśli, zkądby dostać porządnej bryły lodu.

Pani Lucyna nigdy nie lubiła jesieni, a zwłaszcza w Maciejowie. Ogołocone pola robiły na niej przygnębiające wrażenie; ruiny zamku wydawały jej się bardziej groźne, bardziej tajemnicze, niż zwykle, a cała okolica szczególnie smutną i posępną. Chciałaby się też wyrwać co prędzej z Maciejowa i uciec — uciec gdzieś daleko, na koniec świata, z warunkiem naturalnie, żeby ten koniec świata znajdował się w ludnem i wielkiem mieście.

Tymczasem wyrwanie się nie mogło przyjść do skutku, a ucieczka pociągała za sobą koszta, a ta znów kwestya, konferencye z ojcem — a ojciec w ogóle takich konferencyi unikał. Gdy miarkował, że będzie o co nagabywany, robił się odrazu niezmiernie czynnym, objeżdżał pola, lasy, przesiadywał całemi godzinami w folwarku, albo też zamknąwszy się w kancelaryi swojej, rachunki pisał, słowem, tak miał czas zajęty, że przystąpić do niego nie było sposobu.

Pani Lucyna, rozmyślając nad swojem położeniem, przyszła do wniosku, że tak dłużej być nie może; postanowiła zdobyć audyencyę wstępnym bojem i rozmówić się z ojcem ostatecznie.

Ubrała się w czarną, skromną sukienkę, przyczesała gładko włosy i przekonawszy się w lustrze, że wygląda jak posąg boleści i smutku, zapukała nieśmiało do drzwi pokoju ojca.

Przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi; gdy zapukała powtórnie, dał się słyszeć głos zniecierpliwionego pana Mikołaja.

— Któż tam? czego? że też wam wiecznie różne interesy wypadają nie w porę!...

— To ja jestem, ojczulku! — odezwała się pani Lucyna.

— Ty Lucynko? no to co innego... Wejdź! wejdź!... Sądziłem, że to Weronisia znowuż ze skargą na psa, że indyczkę zadusił. To trudno, ja indyczki nie wskrzeszę.. próżno mi tylko czas zajmują, a tu tyle roboty! Same rachunki!

— Proszę ojca! bardzo mi przykro, że ojcu przeszkadzam; ale potrzebuję koniecznie rozmówić się z ojcem o bardzo ważnej rzeczy.

Pan Mikołaj głowę nad regestrem pochylił.

— O bardzo ważnej rzeczy? — rzekł — no proszę... pszenica omłócona trzynastego, kop trzydzieści, snopów dwa... aha!... to wtedy, jak Maciek dyszel od kieratu złamał... Zawsze szkody... zawsze psoty! Powiadam ci Lucynko! nie uwierzysz, co to za łapy niegodziwe! Pojęcie ludzkie przechodzi.

— Ależ ojczulku!

— Nie wierzysz!? jak mi Bóg miły... prawda! Istne niedźwiedzie! Dla nich żelazo... nie żelazo, stal nie stal.. wszystko połamią! Zdaje mi się, żeby im samego dyabła dać, toby mu łeb, albo ogon urwali. Weronisia płacze, że szklanki w kredensie tłuką! Co się dziwić, kiedy taki dyszel mogli zepsuć... pamiętasz przecie Lucynko, jaki to był dyszel!

— Czy ojciec dla mnie nie będzie miał czasu? ani trochę, ani minutki? nic?

— Dla ciebie?

— Tak, dla mnie... przecież to tak małe żądanie!

— Zapewne... ja dla ciebie? Moja Lucynko! ja zawsze jestem dla ciebie!... Tak, tak!... czekajno... na czemże stanąłem? aha! dwadzieścia dwie kopy i snopów dwa... ileż to razem? policz no moja Lucynko!

— Doprawdy, ja ojca nie rozumiem...

— To szczególne... powiadam przecież wyraźnie: dwadzieścia dwie kopy i snopów dwa; następnie trzydzieści sześć kóp równo; to już jak dałem nowy dyszel.

Pani Lucyna usiadła na kanapie i zakryła twarz rękami. Przez chwilę trwało milczenie, przerywane ciężkiemi westchnieniami młodej kobiety.

Stary szlachcic odwrócił głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z podjętą w samym Wiedniu i w Budapeszcie akcyą celem uśmierzenia mocno rozbudzonego szału spekulacyjnego. Rada tutejszej giełdy postanowiła jak najśpieszniej wystąpić przeciw właścicielom różnych pokątnych kantorów wekslowych, które hałaśliwą reklamą zalecają swe pośrednictwo w spekulacyach giełdowych. Nie ma ona jednak innego sposobu na tych wyzyskiwaczy, jak wzbronić im wstępu na giełdę od Nowego Roku. A środek to bardzo niedostateczny — bankierzy i pośrednicy, którzy się anonsują po różnych pismach i w setkach hektografowanych lub drukowanych odezw, dowodzą swoim klientom, że zawsze na kilka tygodni przed całym światem wiedzą jaki papier spadnie, a jaki podskoczy w kursie, nie mają więc wcale potrzeby osobiście uczęszczać na giełdę. Mogą oni mieć swoich ajentów, wykonywających transakcye na giełdzie tak samo, jak już mają ajentów t. zw. remissyerów, których zadaniem jest w szerokiem kole swoich znajomych namawiać do spekulacyi. Taki remissyer jest salonowcem, pilnym gościem pierwszorzędnych restauracyj, kawiarń nocnych, grywa dobrze w karty i umie kiedy potrzeba przegrywać znaczne nawet sumy, zjawia się regularnie na turfie, zachwyca się talentem aktorów i wirtuozów, zwłaszcza jeśli powrócili z Ameryki z nabitą kieską, wciska się wszędzie, wkrada się w zaufanie i tak uzyskanych przyjaciół popycha następnie do spekulacyi. Wobec takich rzeczników gry na giełdzie wszelka ustawa jest bezbronną. Tylko w zdrowym rozsądku publiczności może być rękojmia, że spekulacya nie przybierze rozmiarów chorobliwych. Wystąpienie zaś rady giełdowej lub rządu nawet przeciw szalonemu skupywaniu, czy sprzedawaniu papierów, może mieć tylko znaczenie moralne i służyć za bardzo poważne ostrzeżenie dla mniej ostrożnych, którzy wpadają w sieci krzykliwych wyzyskiwaczy.

W Budapeszcie też zastanawiano się nad tą kwestyą wstrzymywania od giełdy niepowołanych pośredników i uwiedzionych przez nich graczy. Zwołują tam ku temu osobną ankietę. Co wyniknie z jej obrad, przewidzieć trudno na razie, w każdym razie jednak poważne dzienniki powinnyby zwracać uwagę czytelników, jakiem szaleństwem jest dalsze sztuczne podbijanie kursów. W Węgrzech spekulacya stosunkowo jeszcze większe niż w Austryi zatacza koła. Hasło stworzenia narodowego przemysłu, które rząd węgierski od lat wielu wypisał na czele swego programu, energiczne w tym celu upaństwowianie kolei, budowa nowych dróg żelaznych, zawiązanie osobnego towarzystwa żeglugi dunajowej, wreszcie powstała w ostatniej chwili myśl wielkiego z kapitałem 20,000.000 koron projektowanego banku rolniczego i kolejowego, którego przeznaczeniem byłoby służyć rolnikom ich potrzebom kredytowym i finansować przedsiębiorstwa kolei drugorzędnych, wszystko to niezwykle podnieca żyłkę spekulacyjną. Węgry w ciągu lat niewielu pod względem państwowej gospodarki finansowej stanęły w pierwszym rzędzie wśród krajów Europy. Jeszcze w r. 1886 deficyt wynosił 43,000.000 zł., a już w r. 1890 zamknięto budżet nadwyżką dochodów, która od tej chwili stale się utrzymuje, a za lata 1890—1893 wynosiła 28, 27, 16 i 36 milionów! Przed dwudziestu laty, w r. 1875, wszystkie dochody państwowe Węgier wyniosły 193,000.000, w budżecie na rok 1895 obliczono je na 467,000.000.

Jeszcze rzadki w historyi przykład rozwoju finansów kraju. Niestety, świetnych rezultatów pracy rządu i ofiarności narodu w najoryginalniejszy sposób nadużywają spekulanci. Że węgierska renta złota stoi al pari i wyżej chwilami, tego w interesie Węgier i monarchii całej życzyć sobie należało; ale że kursa przedsiębiorstw przemysłowych i banków węgierskich wciąż się podnoszą i doszły do wyżyny reprezentującej dla kupującego papier dochód nie większy, niż od rent, bo tylko 4procentowy, to już jest chyba oznaką chorobliwej spekulacyi. Wyrodziła się w Budapeszcie ślepa wiara we wszechwładzę finansową rządu; zdaje się przedsiębiorcom, że nowe koleje pochłoną ogromne masy żelaza, wagonów, maszyn, że zatem Towarzystwa górnicze będą zbywały łatwo i z zyskiem węgiel i szyny, że cegielnie i kamieniołomy będą miały roboty tyle, iż sobie rady dać nie będą mogły, itd. Szkoda, że optymistyczne te obliczenia szwankują na jednym i to najważniejszym punkcie, a mianowicie w lekceważeniu pytania, zkąd też rząd weźmie środki do opłacenia tych wielkich wydatków? Zapominać niewolno, że minister żaden nie jest w stanie wytworzyć kapitału, że czerpie go tylko z jednego źródła, z ciągłej produktywnej pracy społeczeństwa. Jeśli Węgry w prywatnych swych przedsiębiorstwach wykazać mogłyby ogromny z roku na rok wzrost zamożności, to podniesienie się wartości wszystkich akcyi byłoby z pewnością usprawiedliwione. Tak jednak niestety nie jest. I węgierskie rolnictwo w smutnem się także znajduje położeniu i węgierskie fabryki cukru pracują w obecnem przesileniu bez zysku, albo nawet ze stratami, i węgierskie huty żelazne mają bardzo wielkie zapasy, których nie można sprzedać. Państwo, stwarzając nowe instytucye dla interesu publicznego, albo liczy się z przyszłym rozwojem społeczeństwa i zaciąga wtedy pożyczki, albo wydaje sumy zaoszczędzone. Oba systemy są niebezpieczne, jeśli warunki rozwoju nie są zupełnie pewne. A w chwili obecnej, kiedy rolnictwo upada, kiedy w fabrykach przemysłowych dają się uczuwać pierwsze podejrzane oznaki przesilenia wskutek ogólnej na całym świecie hyperprodukcyi, nie można opierać rachub przyszłej pomyślności na pomocy państwa. W Stanach Zjednoczonych *trust* cukrowy grozi zawieszeniem roboty w fabrykach, a w takim razie 50.000 robotników zostanie bez chleba. W Trutnowie w Czechach zebrali się wczoraj zastępcy przędzalni niemieckich i austryackich, reprezentujący przeszło 400,000 kądzieli, i postanowili w Niemczech, zarówno jak w Austryi, zredukować pracę o 15 pct.! Takie wypadki są bardzo jaskrawemi ilustracyami ekonomicznego położenia. Fabrykanci, przeparłszy ugody handlowe na swoją korzyść i już dotychczas osiągnąwszy wielkie zyski, zapomnieli zachować miarę i tyle produkowali różnych towarów, że ich sprzedać nie można. Nadto konsumcya wewnętrzna też nie może się w należytym stopniu rozwinąć, gdyż głównemu konsumentowi, rolnikowi, powodzi się nie najlepiej. Coraz wyraźniej pokazuje się, jak to interes zrobiły i Austro-Węgry i Niemcy na ugodzie handlowej z Rosyą! Podczas gdy rosyjskie zboże zalewa targi zachodnie, wyroby fabryczne z Niemiec i Austro-Węgier w daleko mniejszym stosunku dostają się na targ rosyjski. Bilans handlowy Austro-Węgier pogorszył się w pierwszych 9 miesiącach o 34,800.000 zł., bilans handlowy Rosyi polepszył się w tym samym czasie o 21,000.000 rubli, tj. blisko o 28,000.000 zł. Z Austro-Węgier nie wywozi się więcej niż w zeszłym roku, lecz dowozi się o dziesiątki milionów więcej. Z Rosyi wywieziono do października o 86,740.000 rubli więcej, a przywieziono o 65,780.000 rubli więcej. W tych cyfrach znajdujemy smutne potwierdzenie naszych przepowiedni, robionych w *Przeglądzie*, podczas dyskusyi nad ugodą handlową z Rosyą.

Z któregokolwiek punktu rozbiera się sytuacyę, nie ma żadnego powodu do zbyt optymistycznych rachub na przyszłość najbliższą i spekulacya na dalsze podnoszenie się kursów jest poprostu szałem. A jednak ta gorączka tak się rozszerzyła, że nawet niektóre kasy oszczędności zakupują papiery mniej pewne i to zagraniczne. Niedawno dopiero ogłosiły tutejsze pisma, że tryentyńskiej kasie władza nadzorcza zakazała lombardowania (dawania zaliczek i pożyczek) i skupowania renty włoskiej. Sprawa oparła się aż o trybunał administracyjny, który oczywiście w myśl ustawy orzekł, że kasy oszczędności zakupować mogą tylko austryackie papiery państwowe i równe im co do wartości. Takie przykłady złowrogo oświecają horyzont.

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej a w rzeczywistości.

VII.

Eksploatacya drzewa w naszych lasach i handel drzewny muszą uledz czemprędzej organizacyi. Tak dalej iść nie może. Inaczej możemy się wkrótce znaleść, podobnie jak zachodnie kraje Europy, w położeniu, że będziemy musieli sprowadzać z zagranicy różne gatunki wyrobowe drzewa, potrzebne dla naszych przemysłowców. I tak już dzisiaj lwowscy stolarze sprowadzają dębinę z Rosyi, gdyż w kraju nie mogą się jej u handlarzy drzewa dokupić, mimo, że cena drzewa dębowego na miejscu w lesie jest stosunkowo bardzo niska. Posiadamy wprawdzie jeszcze w lasach naszych drzewo pierwszorzędnej jakości, lecz wszystko co lepsze wywozimy za granicę, a ztamtąd sprowadzamy gotowe wyroby, najczęściej podejrzanej wartości. Brakowi dostatecznej ilości należycie przygotowanego materyału do dalszej produkcyi, poszukiwanego przez przemysłowców, a względnie wygórowanej cenie tegoż, którą dowolnie podnoszą handlarze, posiadający monopol na zakupno drzewa w kraju naszym, przypisać głównie należy, że dzisiaj mamy według zapisków umieszczonych w katalogu wystawy 2783 przedsiębiorstw, zajmujących się przemysłem drzewnym, podczas gdy w roku 1885 mieliśmy ich 2964. Stolarstwo i wyrób mebli miały w 1885 roku 1587 zakładów, a obecnie posiadają 1494. Podobnie dzieje się w innych gałęziach przemysłu drzewnego. Cena drzewa idzie ciągle w górę, odczuwają to dotkliwie konsumenci; środki komunikacyi przez ciągłą budowę nowych szlaków kolejowych i dróg komunikacyjnych coraz bardziej ułatwiają przewóz płodów leśnych, a jednak cena drzewa na miejscu w lesie, albo bardzo nieznacznie podnosi się, albo wcale się nie zmienia; cała bowiem nadwyżka gubi się w kieszeniach krajowych i zagranicznych pośredników i handlarzy drzewa. I nie może być inaczej, dopokąd nie nastąpi organizacya eksploatacyi lasów i handlu drzewnego.

W najlepiej nawet uorganizowanych majątkach leśnych eksploatacya odbywa się dzisiaj jeszcze *antiquo more*. W najlepszym razie, jeżeli się nie sprzedaje lasu na sztuki na pniu, lub co gorsza na morgi, prowadzi się wprawdzie wyrąb drzewa we własnym zarządzie, lecz oprawia się tylko drzewo z grubszego i wyrabia się zwyczajne sortymenta, jakie od wieku się wyrabiały.

Na popyt, na poszukiwanie za pewnymi sortymentami, tak w kraju, jak na targach zagranicznych nikt się nie ogląda. Jakże często drzewo najlepszej jakości, stanowiące najcenniejszy materyał do dalszej przeróbki, idzie na marne z powodu niedbałości lub nieświadomości kierującego eksploatacyą! Ileż to razy przez stosowną wyróbkę, przez wyprodukowanie odpowiednich gatunków wyrobowych drzewa można bardzo znacznie podnieść wartość towaru drzewnego! Nie podobna naszych właścicieli lasów przekonać, że wartość i cena drzewa ulegają tym samym prawom ekonomicznym, co wszelkie inne produkta. Jeżeli chcemy, ażeby gospodarstwo leśne opłacało się, musimy koniecznie uważać drzewo jako towar, który trzeba koniecznie traktować ze stanowiska czysto kupieckiego; należy go więc w takiej formie i w takich warunkach sprzedawać, ażeby można uzyskać za niego najwyższą cenę!

Dalszym powodem, utrudniającym należytą produkcyę drzewa w lesie, jest brak wprawnych robotników. Świadczą o tem kupy trzasek i stosy bezwartościowych odpadków, walających się po naszych zrębach bezużytecznie i z wielkiem niebezpieczeństwem dla sąsiednich drzewostanów.

Zastósowanie produkcyi drzewa w lesie do bieżących wymagań i podniesienie przez to dochodu z ziemi, poddanej pod uprawę leśną, leży w ręku właściciela, względnie w ręku kierującego robotami gospodarza leśnego. Dla tego do zarządu lasów trzeba powoływać ludzi, posiadających należytą kwalifikacyę do swego zawodu. Należy zerwać z przestarzałem zapatrywaniem, że leśnikiem może być ktokolwiekbądź, byleby umiał trochę rachować, założyć drzewną szkółkę i chodził pilnie po lesie. Dzisiaj zawód leśny wymaga ludzi należycie teoretycznie i praktycznie wykształconych, zamiłowanych w nim i sumiennych. Każdy fałszywy krok gospodarza leśnego może właściciela o znaczne szkody lub niepowetowane straty przyprawić.

W statecznem dążeniu właścicieli lasów do oddania gospodarstwa leśnego w ręce ludzi ukwalifikowanych, obeznanych gruntownie z eksploatacyą lasów, leży przedewszystkiem możność podniesienia tego gospodarstwa w kraju naszym. Zachęcenie więc ludzi posiadających kwalifikacyę do oddania się prywatnej służbie leśnej przez zapewnienie ich rodzinom przyszłości przez płacenie za nich odpowiedniej ilości udziałów w towarzystwie prywatnych oficyalistów, to ważne zadanie właścicieli lasów; trzeba jeno zrozumieć swój własny interes, podobnie jak go zrozumieli właściciele lasów w Prusiech, Bawaryi, Saksonii i w Czechach. W Saksonii garnie się do zawodu leśnego najinteligentniejsza młodzież, a zawód gospodarza leśnego tam to najzaszczytniejszy!

Inaczej ma się sprawa z handlem drzewnym. Tutaj usiłowania poszczególnych jednostek nie wiele pomogą; tutaj potrzeba akcyi zbiorowej. W tym celu konieczną jest rzeczą, ażeby bądź jedna z istniejących instytucyi finansowych ujęła w ręce swoje handel drzewny, bądź należy założyć spółkę na wzór niemieckiego Berliner Holzcomptoir dla interesów drzewnych. Tego rodzaju przedsiębiorstwo zakupowałoby lasy wystawione na sprzedaż w kraju, mogłoby samo prowadzić eksploatacyę o ile jej właściciele lasów nie zechcą we własnym zarządzie prowadzić, zaopatrywać krajowych konsumentów w drzewo, a resztę dostarczać bezpośrednio na targi zagraniczne.

Oczywiście w pierwszym rzędzie obowiązkiem takiej spółki, czy towarzystwa handlowego byłoby zwrócić uwagę na zapotrzebowanie drzewa w naszym kraju.

Z tego powodu potrzeba będzie założyć w stolicy kraju i we większych miastach składy drzewa użytkowego, z których miejscowi przemysłowcy mogliby nabywać po umiarkowanej cenie wyprodukowany stosownie do ich potrzeb i należycie wysuszony materyał drzewny.

Rzeczona spółka handlowa mogłaby się znacznie w ten sposób przyczynić do podniesienia krajowego przemysłu drzewnego. Pod tym względem powinna nam przykładem przyświecać Szwecya. Gospodarstwo leśne w tym kraju z pewnością od naszego wyżej nie stoi, gdyż i tam olbrzymie przestrzenie lasów padły i padają rok rocznie pod siekierą, a o zalesienie wyrąbanych powierzchni nikt się nie troszczy; cały szmat ziemi po obu stronach szlaku kolejowego z Malmö do Sztokholmu, ciągnącego się przeszło 100 mil, jest dzisiaj zupełnie ogołocony z zarośli. Lasy w południowej Szwecyi wyniszczono zupełnie, lecz przynajmniej właściciele i przemysłowcy krajowi zarobili na nich grube pieniądze. Kawałka bowiem drzewa nie wywożą ztąd w stanie surowym, lecz wszystko w stanie przerobionym i przygotowanym już do dalszego użytku. Drzwi, okna, wyroby przemysłu stolarskiego, celuloza, papier, oto najważniejsze przetwory przemysłu drzewnego, które Szwecya eksportuje za granicę. Widziałem w Sztokholmie gotowe domy drewniane, oczywiście rozebrane, przeznaczone do Australii.

Również mogłaby projektowana spółka założyć składy drzewa opałowego. Jak chętnie szersza publiczność kupuje opał w takich składach, sumiennie administrowanych, najlepszym dowodem dyrekcya dóbr państwowych, która nie może podołać ciągłym zamówieniom. Potrzeba założenia we Lwowie drugiego składu drzewa porządnie prowadzonego jest naglącą.

Ujęcie eksploatacyi drzewa i handlu drzewnego w ręce zbiorowej jednostki, rozporządzającej odpowiednimi kapitałami, mogłoby więc oddać z wielu względów krajowi bardzo poważne usługi. Ułatwiłoby sprzedaż lasów, względnie drzewa właścicielom lasów po cenie odpowiadającej istotnej wartości sprzedawanego przedmiotu, dostarczyłoby przemysłowcom i konsumentom krajowym dostatecznej ilości drzewa użytkowego i opałowego po umiarkowanej cenie, wreszcie wprowadziłoby eksploatacyę i wyróbkę drzewa w lasach naszych na właściwe tory. Towarzystwo bowiem musiałoby posiadać stałych oficyalistów, obeznanych dokładnie z gatunkami wyrobowymi drzewa, poszukiwanymi w kraju i na targach zagranicznych, tudzież stałych robotników leśnych wyćwiczonych należycie w wyróbce drzewa.

Sprawa objęcia handlu drzewnego przez jakąś jednostkę zbiorową jest dzisiaj tem bardziej naglącą, że popyt o nasze drzewo, na targach niemieckich w północnych miastach portowych coraz bardziej się zmniejsza i trzeba oglądać się za innemi miejscami zbytu. Widoki na przyszłość pod tym względem są jeszcze gorsze w obec konkurencyi płodów leśnych szwedzkich i zwiększającego się coraz bardziej importu drzewa z Rosyi. Zwiedzając w roku zeszłym z polecenia Wydziału krajowego targi drzewne w północnych Niemczech, zastałem składy drzewa w Memel, Królewcu, Gdańsku, Toruniu, Szczecinie i Oderbergu zapełnione drzewem rosyjskiem, które kupcy nabywają w prowincyach rosyjskich we wielkich ilościach po cenach nader niskich i sami we własnym zarządzie eksploatują. Tam przeto nie mamy czego szukać, gdyż nie wytrzymamy w obecnych stosunkach konkurencyi.

Nie zapoznajemy jednak trudności, na jakie napotkałoby towarzystwo, czy spółka, założona dla eksploatacyi lasów. Przedewszystkiem nie ma u nas w kraju ludzi, którzyby ze stosunkami handlu drzewnego tak byli obeznani, ażeby im można było prowadzenie takiego interesu poruczyć. W kraju bowiem u nas dotąd na seryo handlem drzewnym praktycznie nikt się nie zajmował. Dlatego pożądanem byłoby, ażeby kraj wysłał dwóch lub trzech ludzi posiadających odpowiednią kwalifikacyę na dłuższy czas do wybitniejszych kantorów handlowych prowadzących na wielką skalę za granicą interesa drzewne, a zwłaszcza handlujących drzewem galicyjskiem, w celu dokładnego poinformowania się w tego rodzaju interesach. Wydatek na ten cel z funduszów krajowych może się stokrotnie opłacić.

Na tem kończymy nasze uwagi o obecnym stanie gospodarstwa leśnego w naszym kraju, wyrażając nadzieję, że mający się wkrótce zebrać Sejm krajowy uzna sprawę gospodarstwa leśnego za naglącą i przedsięweźmie skuteczne kroki w celu podniesienia go u nas.

Bronisław Lipiński.

Pomyślne wiadomości.

Nowa Reforma otrzymała dwa listy, jeden z Warszawy, drugi z Petersburga, przynoszące pomyślne dla nas wiadomości. List z Warszawy opiewa:

„Wczoraj wrócił Hurko wraz z synem z Petersburga, a dzisiaj obaj, ojciec i syn, wnieśli do Petersburga podania o dymisyę. Dla mniej świadomych stosunków dodaję, że syn Hurki zajmował dotąd stanowisko wice-gubernatora warszawskiego. Przy tej sposobności zapewnić was mogę, że Bałowskij, naczelnik kancelaryi general-gubernatora, zaraz po burzliwej scenie Hurki z deputacyą warszawską, domagającą się pozwolenia na wyjazd do Petersburga, wniósł podanie o dymisyę, a Hurko starał się w Petersburgu o nadanie tej wysokiej posady swemu synowi. Nieprawdziwą jednak jest wiadomość, jakoby starania jego uwieńczone były pomyślnym skutkiem; przeciwnie, syn jego upragnionej nominacyi nie otrzymał.

„W ogóle całe przyjęcie, jakiego doznał Hurko w sferach dworskich w Petersburgu, było tego rodzaju, że satrapa nasz powrócił po to tylko, aby wnieść podanie o dymisyę.

„Do tej wiadomości, która dzisiaj lotem błyskawicy rozeszła się po Warszawie, dołączyła się druga, niemniej od tamtej sensacyjna. Oto nadeszła tutaj z Czartoryi na Wołyniu urzędowa depesza, że Orżewski, osławiony w procesie krożańskim general-gubernator wileński, „uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który go o ciężką przyprawił chorobę". Wedle prywatnych atoli wiadomości Orżewski powiesił się w swym majątku Czartorya na Wołyniu,— zdołano go jednak odciąć zawczasu i od śmierci uratować.

„Samobójczy zamach Orżewskiego mogę wam, na podstawie autentycznych wiadomości, jakie udało mi się zebrać z wiarogodnych źródeł, wytłómaczyć w następujący sposób:

„Orżewski spotkał się w Petersburgu z bardzo chłodnem przyjęciem. Wszelkie usiłowania jego o uzyskanie osobnej audyencyi spełzły na niczem. Udało mu się jednak wejść w skład deputacyi szlachty wołyńskiej, z tytułu tego, że jest właścicielem majątku Czartorya na Wołyniu. Był też dnia 23 listopada na ogólnem przedstawieniu deputacyi z całego carstwa i reprezentował szlachtę wołyńską wraz z hr. Józefem Potockim i hr. Uwarowem. Car, przyjmując deputacyę wołyńską, odezwał się kilka słów do hr. Józefa Potockiego, — milczeniem pomijając wileńskiego general-gubernatora.

„Drugi raz danem było Orżewskiemu stanąć przed obliczem cara Mikołaja II na ogólnem posłuchaniu wszystkich, obecnych w Petersburgu na pogrzebie Aleksandra III, gubernatorów carstwa. Wielką i niemiłą dla wszystkich, a dla Orżewskiego szczególnie, było niespodzianką, że car żadnego z gubernatorów nie przyjął na osobnem posłuchaniu, lecz wszystkich razem. Drugą niemiłą niespodzianką dla nich był objawiony na tem posłuchaniu rozkaz cara, aby odtąd bezwzględnie wszelkie podania wnosili do ministra spraw wewnętrznych, a nie, jak to za poprzedniego panowania weszło w zwyczaj, wprost do kancelaryi carskiej. Pomięszało to w pierwszym rzędzie plany Orżewskiego, który oczyścić się chciał przed carem ze sprawy krożańskiej. Nie dość jednakże na tem. Car zaprosić kazał wszystkich obecnych na owem posłuchaniu gubernatorów na ślub swój z wyjątkiem Orżewskiego.

„Zmartwiony widoczną niełaską cara, wyjechał Orżewski tego samego dnia z Petersburga i, nie wstępując wcale do Wilna, udał się wprost do Czartoryi, majątku swojego na Wołyniu, aby tutaj swobodnie odetchnąć. Lecz i tutaj nie było mu danem zażyć spokoju. W tych dniach otrzymać musiał wiadomość, która i nas doszła wczoraj, że car Mikołaj II, pod datą 21 listopada (9 starego stylu) w całej rozciągłości podpisał wyrok trybunału wileńskiego w sprawie krożańskiej, to jest, udzielił wszelkich ułaskawień i obniżenia kary, względnie darował ją, w myśl znanych wniosków tegoż trybunału. Był to pośrednio Orżewskiemu wymierzony policzek, a wszystko to mogło rzeczywiście obrzydzić Orżewskiemu dalszy pobyt na tym padole płaczu, który dotąd był nim tylko dla jego rządom oddanych Polaków, a rajem dla niego samego".

A oto znów list z nad Newy:

„Zapytujecie mnie, czy ostatecznie polska deputacya miała osobną audyencyę u cara? Otóż audyencyi takiej nie było, a wszelkie w tym kierunku pogłoski są absolutnie fałszywe, żadna deputacya nie była przyjmowana na osobnem posłuchaniu, a więc dla polskiej tem mniej można było zrobić wyjątek. Deputacya warszawska nie czyniła wreszcie w tym kierunku żadnych poważniejszych starań, gdyż dość miała do zwalczenia trudności, aby wbrew niegodziwym zabiegom i podszczuwaniom Hurki, który z nią równocześnie tutaj przybył, dostać się na ogólne posłuchanie wszystkich deputacyi w dniu 23 b. m. Deputacye przedstawiał carowi minister spraw wewnętrznych Durnowo. Car Mikołaj przechodził dość szybko wzdłuż szeregów, zatrzymał się jednak stosunkowo dłużej przed deputacyami z ziem polskich. Do margrabiego Władysława Wielopolskiego odezwał się car po francusku:

— *Vous êtes arrivés pour l'enterrement?* (Przybyłeś pan na pogrzeb?)

„Margrabia zagadnięty niespodzianie, zamiast wspomnieć, że przybył w deputacyi z innymi Polakami, zmięszał się i ledwo zdobył się na odpowiedź:

— *„Oui, Sire"*.

„Do hr. Józefa Potockiego odezwał się car:

— *„Vous allez bien?"*.

„Zagadnięty hr. J. Potocki ukłonił się tylko.

„Do Adama Platera, który był w deputacyi wołyńskiej, wyrzekł car parę słów stereotypowych po rosyjsku.

„Ku niemałemu zdziwieniu wszystkich, gdy car ukończył przegląd deputacyi, zwrócił się minister Durnowo do nich i donośnym głosem zapowiedział, że car wszystkich obecnych raczył zaprosić na swój ślub. Stał się skutkiem tego wypadek w Rosyi dotąd niebywały: podczas gdy gubernatorzy, wraz z innymi dygnitarzami stali w kościele tworząc szpaler, to deputacye, między niemi naturalnie i polska, postępowały w orszaku ślubnym, jako zaproszeni goście.

„Jak wam wiadomo, kilku członków deputacyi warszawskiej, bawiących tutaj, złożyło 30 tysięcy rubli na osobny oddział dla chorób dziecięcych w jednym ze szpitali warszawskich. Oddział ten nosić ma nazwę obecnej carowej Aleksandry Teodorówny. Otóż dowiedziałem się, że mrgr. Wielopolski znalazł stosowną chwilę i podczas uroczystości ślubnych o tej ofierze powiedział carowi, który odrzekł na to:

— *„C'est vraiment une attention delicate de leur part et je vous prie de remercier vos compatriotes en mon nom"*. (To istotnie subtelna grzeczność z ich strony. Proszę pana podziękować za to pańskim rodakom w mojem imieniu.)

„Słowa te margrabia nazajutrz rano przy śniadaniu powtórzył innym członkom polskiej deputacyi".

Walne zebranie
Towarzystwa św. apostoła Pawła.

I.

On n'est pas encore petit,
Quand on est moindre qu'un grand.

Nie ma drugich świąt Zmartwychwstania P. w roku, z ich radosnym dźwiękiem dzwonów, rozbrzmiewającym po całej Rusi, nie ma dla nas księży ruskich milszego dźwięku nad wezwanie Towarzystwa św. Ap. Pawła na każdoroczne zebranie. To bowiem nasze towarzystwo, to ognisko naszego odrodzenia duchowego, to centrum skupiające w sobie życie katolickie na Rusi, to zadatek lepszej jej przyszłości. Rozbij go, a zranisz prawie samo serce życia katolickiego Rusinów, wstrzymaj jego rozwój, a zmrozisz duchowe ideały i najgorętsze uczucia ich duchowieństwa.

Optymiści może spodziewali się, iż na wezwanie Wydziału Towarzystwa lotem błyskawicy zjadą się księża wszystkich trzech dyecezyj, żadną siłą nie wstrzymani i staną tysiączną falangą na zebraniu. Pessymiści wyrażali obawę, czy w ogóle zebranie odbędzie się, czy stanie na zgromadzeniu przepisana statutem liczba: 24. Ci zaś, którzy nie brali udziału w tej naszej dwudniowej uroczystości, a którzy znają nasze stosunki i umieją je ocenić objektywnie, którzy doświadczeniem i rozwagą nauczyli się dążenia nasze mierzyć po środku, odgadną, jeśli oznaczą udział kleru na ostatniem zebraniu tylko na dwudziestą jego część... Tak jest. Na 2250 duchowieństwa gr. kat. przybyło niece więcej nad 20 jego część. Wchodząc jednak do wody nie sądź według pierwszego nieprzyjemnego wrażenia o leczniczej sile kąpieli. Zebranie Towarzystwa św. Ap. Pawła tak pięknie wypadło, jak przedtem jeszcze nigdy. Prawda, zjechało się księży tylko półtora setki (160), chociaż samych członków Towarzystwa jest 430, ale jeśli w przeszłych latach liczba biorących udział w zebraniu dochodziła do 40, tego roku wzrosła ona czterykroć. A prócz tego, kiedyśmy zobaczyli zastęp naszego duchowieństwa, tę dzielną falangę katolickiej, ruskiej Cerkwi i wyczytali z jej oblicza, co w duszy jej kryło się, serce biło radością i nadzieją. Widzieliśmy na zebraniu starców z głowami, ubielonemi wiekiem i ze zmarszczkami na obliczu: to ponoś ci, którzy wiele przenieśli za sprawę świętego Kościoła i wśród najcięższych pokus dochowali wiernie ideałów, wytrwali i pozostali tem, czem są. Widzieliśmy wielu w sile wieku, z opaloną twarzą, ze zczerniałymi rękami: to ponoś ci, którzy przy swojej apostolskiej pracy ciężko walcząc o chleb, rzucili rodziny i powszednie zajęcia, aby pospieszyć tam, dokąd ich powołały idee św. Pawła, ich, naśladowców jego ducha. Widzieliśmy młodych, którzy ledwie ukończyli studya. Imby może teraz należało spocząć i używać owoców dotychczasowej pracy, a oni z młodocianym zapałem stanęli do wspólnej pracy obok starszej swej braci.

My nie zaślepiamy się, przeceniając udział naszego duchowieństwa; zebranie naszego towarzystwa w porównaniu do podobnych zebrań w Niemczech, Francyi a chociażby na Węgrzech i w Czechach, to muszka wobec olbrzyma, jednakowoż to przysłowie, i w tym wypadku pozostanie prawdą: *On' est pas encore petit, quand on est moindre qu' un grand.* (Nie jest się jeszcze małym, kiedy się jest mniejszym od wielkiego...)

Z wielkiem tedy zdziwieniem przeczytaliśmy korespondencyę umieszczoną w nr. 273 *Przeglądu* z dnia 28 listopada, w której autor rzuca się na nasze towarzystwo, przypisując fakt niegodny nietylko kapłanów, ale nawet ludzi o najsłabszem poczuciu sumienia: „Kiedy pewien bardzo zacny i pobożny kapłan podniósł na posiedzeniu Towarzystwa kapłanów ruskich „Piotra i Pawła", aby zaprowadzić w myśl poleceń Ojca św. różaniec i szkaplerz w obrządku ruskim, wszyscy obecni podnieśli okrzyk grozy: „Jeśli lud nauczy się sam modlić, to kto nam będzie dawał na akafisty i parastazy"" wołali" — pisze korespondent. Podobną anegdotę opowiadają o rabinach, ale ci, którzy ją ułożyli, bynajmniej nie wierzą, jakoby to było prawdą — mówią dla żartów. Ale niewłaściwie postępuje Sz. korespondent, gdy twierdzi to o zebraniu Towarzystwa naszego — zupełnie na seryo. Czy coś podobnego mogło się zdarzyć na zebraniu kapłańskiem i katolickiem, na którem także zasiadał Najprz. ks. Metropolita wraz z kapitułą? Jakiem więc słowem określić należy takie poniżające posądzenie, które korespondent rzuca w twarz zebranemu duchowieństwu? Jakże nazwać podobny zarzut, uczyniony ogółowi duchowieństwa ruskiego, o którem wyraża się Szan. korespondent, „iż obojętną jest rzeczą dla proboszcza ruskiego, że chłop rozpija się, że przesiaduje po całych dniach w karczmie, że nie szanuje cudzej własności, że się procesuje, byleby tylko był twardym Rusinem, to znaczy, aby nienawidził wszystkiego, co polskie" ?!

Czy szanowny korespondent wierzy sam w to, co pisze? Pytam się, czy takie jątrzenie doprowadzi do wzajemnej miłości i obopólnego zrozumienia stosunków u katolickiego kleru 2 katolickich obrządków, czy przyniesie pożądaną zgodę tak potrzebną dla katolickiego Kościoła w dzisiejszych czasach?

Wiadomem jest przecież każdemu zdrowo myślącemu katolikowi, że duchowieństwo tak jedno jak i drugie, obrządek tak jeden jak i drugi biorąc początek i moc bądź bezpośrednio od Boga, bądź pośrednio, od Kościoła ma swój cel, swoje wytyczne drogi, któremi, wzajemnie wspierając się, wiedzie polecone sobie społeczeństwa. O ile odmiennemi na zewnątrz można nazwać wspomniane drogi, o tyle cel, do którego one dążą, jest i musi być jednym. Ztąd niepojętą jest rzeczą, jak możliwem jest obopólne niedowierzanie, niechrześcijańskie podejrzywanie, wzajemna niezgoda i niesprawiedliwy ucisk między tymi, którzy w jednem łączą się i jednego pragną. Powiedziano jest w piśmie św.: „Jedna wiara, jeden chrzest", — a czemuż nie jedno dążenie, nie jedno serce, nie jeden duch? „Chrystus ten sam dziś i wczoraj" i my do tego Chrystusa wzajemnie przyznajemy się i Jego świętą, niezmienną ideę w dziedzictwie otrzymaliśmy i ją święcie chronimy — a czemuż mają wdzierać się między apostołów tej wspólnej idei niesnaski i swary niepojęte? O co walczymy? Czego chcemy? Do czego dążymy? Jeśli nie mylę się, a każdy przyznać musi, walczymy o cześć Chrystusa i Jego Królestwo, chcemy jedności wszystkich pod sztandarem katolickiego Kościoła, a dążymy do uświęcenia tak pojedynczych osób jak i całego społeczeństwa. Czy ten cel osiągniemy, czy go nie stracimy z oczu pytam się, jeśli pozwolimy prywacie i zaściankowej kłótni absorbować uwagę i siły nasze?

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

J. E. p. prezydent Simonowicz wyjechał do Wiednia.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało Włodzimierza Szankowskiego inspektorem podatkowym, Tadeusza Zapałę i Włodzimierza Łuczakowskiego koncepistami skarbowymi, Wawrzyńca Oleszego, Juliana Koszkiewicza, Juliana Cipsera, Edwarda Janiszewskiego i Alojzego Kuhna, zarządcami magazynów sprzedaży tytoniu, Franciszka Wiśniewskiego, Władysława Burnatowicza, Józefa Zacharyasiewicza, Mieczysława Glodta i Władysława Ossowskiego, kierownikami magazynów sprzedaży tytoniu. Szymona Zająca, Zygmunta Wojciechowskiego, Franciszka Pawluszkiewicza,

Antoniego Boreckiego, Józefa Stopla i Leopold Serafina Kopietza, kontrolorami magazynów sprzedaży tytoniu, Zygmunta Wildera, Jana Wojtowicza, Franciszka Radomskiego, Kornela Hryniewieckiego i Jędrzeja Zewkę, kontrolującymi asystentami; a Henryka Sienkiewicza asystentem przy galicyjskich magazynach sprzedaży tytoniu.

Delegatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego w okręgu ropczyckim wybrany p. Romuald Wojciechowski, zastępcą baron Henryk Christiani.

Dr. Jan Rosner, lekarz chorób kobiecych, powrócił z zagranicy i ordynuje jak zwykle.

Honorowe obywatelstwo. Rada m. Jarosławia uchwałą swą na posiedzeniu z dnia 29 zm., jednogłośnie powziętą, nadała ks. Adamowi Sapieże w uznaniu niepomiernych zasług położonych dla kraju, a szczególniej przez urządzenie wystawy krajowej, obywatelstwo honorowe.

Konkursa. Sąd powiatowy w Baligrodzie poszukuje rutynowanego dyetaryusza. — Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze chemii ogólnej. Podania należy wnieść do 1 stycznia br.

Zaręczyny królewskie. W Peszcie obiega pogłoska, że król serbski zaręczy się z siostrą arcyks. Leopolda Salwatora, do niedawna stacyonowanego we Lwowie.

Z Wiednia donoszą, iż układy między delegatami Wydziału krajowego a ministerstwem handlu w sprawie akcyi, dotyczącej kolei lokalnych w Galicyi, osiągnęły pomyślny rezultat. Odnośny projekt ustawy będzie przedłożony na najbliższej sesyi sejmowej.

Zgromadzenie przedwyborcze. We wtorek dnia 27 listopada b. r. odbyło się w lokalu rzeszowskiej Rady powiatowej poufne zgromadzenie prawyborców powiatów Kolbuszowa-Rzeszów, w celu naradzenia się nad osobą kandydata na posła do Rady państwa w miejsce ś. p. Z. hr. Tyszkiewicza. Obrady zagaił Stanisław Jędrzejowicz. Kilku mówców podnosiło zasługi ks. Fischera, proboszcza z Dobrzechowa, zalecając go jako kandydata na posła. Mówcy ci wspomnieli przytem o różnych wadliwościach i dolegliwościach, jakie cierpi stan wieśniaczy i prosili kandydata, by starał się dolegliwości te usunąć. Narzekano głównie na poruczony zakres działania gmin, dający bardzo wiele zajęcia, a z krzywdą dla gmin wykonywany bezpłatnie. — Wśród poruczonych czynności gmin, a obarczających nadmiernie mieszkańców, daje wiele do roboty kwaterunek wojskowy, wykonywany bezpłatnie, jak również staranie się o podwody dla wojska, za które pobierają nadzwyczajnie lichą, bo 5 ct. od kilometra wynoszącą płacę, podczas gdy w Niemczech płacą 20 ct. od kilometra. Poruczony ten zakres coraz więcej daje do czynienia, bo wójt nawet sporządzać musi wszelkie wykazy wojskowe i ewidencyę prowadzić, jeżeli zaś źle cokolwiek zrobi, jest przez rząd surowo grzywnami karany. Wszystkie te czynności, odnoszące się do wojska, mogłaby żandarmerya załatwiać, zamiast tracić czas na kontrolowaniu wójtów. Wójci bowiem mają wiele swego zajęcia, a zresztą nie są obowiązani nic bezpłatnie robić.

Postulaty te przedstawili mówcy kolejno kandydatowi, który po wysłuchaniu tego wszystkiego wezwany do złożenia swego wyznania wiary politycznej, zabrał głos i pokrótce skreślił swój życiorys, zaznaczając dotychczasową działalność swoją, a uspokoił wszystkich zapewnieniem, iż mimo, że ma niemieckie nazwisko, jest Polakiem, kocha Ojczyznę, kocha lud, zna jego potrzeby, żyjąc wśród niego i znosząc z nim wszelkie dolegliwości, jakie na rolniku ciążą. Kandydat nie obiecywał wiele, lecz jeżeli wybranym będzie, będzie kołatał i starał się, aby usunąć dolegliwości dotykające lud, którego interesa będzie szczerze zastępował. Będzie się starał z ludem nadal, jak dotąd znosić i porozumiewać a drzwi dla odnoszących się do niego zawsze otwarte będą.

Po przemówieniu kandydata przewodniczący wezwał obecnych do głosowania. Kandydaturę ks. Fischera przyjęto jednogłośnie. Poczem przewodniczący po skonstatowaniu jednomyślności co do wyboru kandydata, wezwał obecnych do ogólnego popierania tej kandydatury.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Nawaryi donoszą nam o całym szeregu nieszczęśliwych wypadków, które się zdarzyły w Nagórzan ch. Lakoniczna wiadomość, którąśmy otrzymali, wspomina mianowicie o zabiciu jakiejś dziewczyny, o wysadzeniu w powietrze kotła gorzelni, o połamaniu ręcznej sieczkarni i kalectwie, które było następstwem tego ostatniego wypadku. Cała okolica tamtejsza jest zaprzątnięta tymi nieszczęśliwymi wypadkami.

Sprostowanie. Przed paru dniami umieściliśmy w kronice list p. El. Zawidowskiego-Weismana z Zawidowiec w sprawie tępienia zwierzyny przez kłusowników. Otóż do listu tego wkradła się mała, ale znacząca pomyłka. Lasy zawidowieckie, które autorowi korespondencyi posłużyły za teren obserwacyjny do jego spostrzeżeń, wynoszą nie 700, lecz przeszło 7.000 morgów obszaru, co oczywiście grubo zmienia postać rzeczy.

Straszny wypadek zdarzył się w sobotę podczas przedstawienia amatorskiego w Przemyślu. Oto jeden z amatorów tak nieostrożnie uderzył sztyletem drugiego amatora, iż niebezpiecznie go ranił.

Zagadkowa śmierć. Wczoraj o godzinie 3-ciej po południu zawiadomiono pogotowie ratunkowe, że w klasztorze PP. Benedyktynek obrz. łać. zmarł skutkiem zaczadzenia organista Ignacy Żebrowski. Na miejsce wypadku udała się natychmiast komisya policyjna, która wykryła kilka szczegółów, nadających temu wypadkowi pewną cechę tajemniczości. Śledztwo w toku.

Morderstwo. Włościanin z Berezowicy wielkiej, w powiecie tarnopolskim, Fedko Kiarniczny, przebił podczas kłótni swoją własną siostrę, która wśród okropnych męczarni na miejscu wyzionęła ducha. Zbrodniarza uwięziono.

Socyalne morderstwo. Z Tarnopola pod datą 1 bm. donoszą nam w dalszym ciągu co następuje: Następni świadkowie, dwie córki karczmarza Chaskla Wallacha, Ryfka i Fryma, jedna 12letnia, druga 17letnia, jasno i wyraźnie, bez żadnej sprzeczności przedstawiły zdarzenie, o ile były jego świadkami, zgodnie z zeznaniami ojca. Wedle zeznania starszej, oskarżony Stefan Kański nie miał żadnego narzędzia w rękach i stanowczo nie bił śp. Twardyjewicza. Przeciwnie — jak twierdzi świadek — Kański prosił drugich, żeby przestali bić ekonoma, i występował, choć daremnie, w jego obronie.

Świadek Jan Burkowski twierdzi, że oskarżony Antoni Wojtowicz bił śp. Twardyjewicza to ryskalem, to łusznią po głowie, podczas gdy Wojtowicz sam przyznaje, że uderzył ekonoma tylko klipakiem raz po głowie i raz po nogach. Dalej zeznaje świadek, że oskarżony Jan Paluch miał w ręku buczek, którym bił ekonoma, i że oskarżony Józef Paluch (syn Kaspra) jeszcze przed uliczką, zwaną Marcina Palucha, wołał: „A byjte toho złodija, na szczo chudobu wybaniaje i pastucha bje.“

Następny świadek Wincenty Baczkowski zeznaje zgodnie z poprzednim świadkiem i podaje, że oskarżony Stach Oszust kazał ekonomowi zleść z bryczki, że dalej sam go ściągnął z fornalskiego wozu i chwycił pod pachę.

Świadek Franciszek Kolasa opowiada, że oskarżony Jan Oszust, zwany „Szwyc“, bił denata drążkiem od cepa, i że oskarżony Józef Paluch (syn Kaspra) wołał: „Zabijcie tego złodzieja, nie puśćcie go!“

Świadek Józef Czownicki stwierdza, że oskarżone kobiety, Ewa Oszust i Anna Tarka, podczas bicia krzyczały: „Zabyjte złodija, naj tuda ne jizdyt.“

Zeznania świadków obciążają wszystkich oskarżonych z wyjątkiem trzech, a mianowicie: Stefana Kańskiego, Sylwestra Tataryna i Feliksa Tarki, którzy też od pierwszej chwili stanowczo wypierają się bicia.

Następnie przesłuchano jako znawców dra med. Olpińskiego (posła na sejm krajowy) z Trembowli i lekarza tutejszego p. Plahnera. Dr. Olpiński, który był obecnym przy obdukcyi, orzekł, że te spustoszenia na głowie i wewnątrz głowy, jakoto pęknięcie kości potylicowej, ciemieniowej, skalistej i zgruchotanie kości skroniowej pochodzą z dwóch okresów bójki, a mianowicie że złamanie kości skroniowej, ciemieniowej i potylicowej pochodzi z okresu, kiedy wszyscy razem bili denata, przyczem zaznacza, że każde pęknięcie kości z osobna, musiało w następstwach śmierć sprowadzić. Rzeczoznawca twierdzi, że użyto do tego narzędzi tępych o małej płaszczyźnie, wskutek czego wynaczynienie krwi nastąpiło na małym przekroju czaszki. Z okoliczności jednak, że cały czepiec był krwią zalany, wnioskuje rzeczoznawca, że musiało także i działać narzędzie płaskie o płaszczyźnie szerokiej, wymierzone ze znaczną siłą, gdyż kość skalista była również zgruchotana w kawałki.

Na pytanie obrońców, czy denat byłby żył, gdyby Wojtowicz nie zadałby mu ostatniego ciosu, twierdzi dr. Olpiński, że śmierć i przedtem byłaby niechybnie nastąpiła, jednak po dłuższym czasie.

Zupełnie odmiennego zdania jest rzeczoznawca p. Plahner, który podaje, że z pewnością nie można odróżnić wskutek których ciosów nastąpiło zgruchotanie pojedynczych kości, lecz to pewne, że ciosy, które sprowadziły za sobą złamania kości skroniowej ciemieniowej i potylicowej, były śmiertelne. Na tej podstawie twierdzi rzeczoznawca, że gdyby kości te zostały złamane od razów całej gromady bijącej denata, w takim razie byłby im niechybnie uległ i nie byłby w stanie podnieść się z miejsca i postąpić kilka kroków naprzód.

Lekarz p. Plahner twierdzi, że te okropne spustoszenia, sprawił właściwie ostatni bijący (Wojtowicz).

W obec sprzeczności za hodzącej między orzeczeniami znawców sądowo-lekarskich, uchwalił trybunał przesłuchać jeszcze jako 3 znawcę tutejszego lekarza dra Kazimierza Zgórskiego. W obec tego, że dr. Zgórski ze sprawą wcale nie był obeznany, odczytano ponownie protokół oględzin sądowo-lekarskich, a nadto zażądał dr. Zgórski od dra Olpińskiego, jako obducenta zwłok zmarłego, wyjaśnień co do poszczególnych niejasnych ustępów tego protokołu, poczem dr. Zgórski w głównej części przyłączył się do zdania p. Plahnera.

W dalszym ciągu rozprawy przystąpiono do odczytania pytań, przez trybunał postawionych. Jest ich 44, a postawione są względem pierwszych 12 oskarżonych w kierunku zbrodni morderstwa, z wypadkowemi pytaniami w kierunku pozbawienia życia wśród bójki (§ 143 u. k.), co do reszty zaś oskarżonych w kierunku podżegania do powyższych zbrodni. Po odczytaniu wszystkich pytań, co zajęło przeszło pół godziny czasu, wystąpili wszyscy obrońcy z wnioskami o zmodyfikowanie pytań lub dodanie nowych pytań dodatkowych i wypadkowych. Po krótkiej odpowiedzi prokuratora trybunał udał się na naradę, której rezultatem było częściowe przyłączenie się do wniosków obrony. Na tem zakończył się trzeci dzień rozprawy.

Czwarty dzień rozpoczął się wywodami prokuratora p. Młynarskiego, który wykazał, że proces o morderstwo Twardyjewicza nie dotyczy tylko stosunków lokalnych, jest to sprawa zajmująca całe społeczeństwo. W takich stosunkach człowiek nie jest pewny życia ani mienia, a powinnością przysięgłych jest zawyrokować tak, jak zasługują na to oskarżeni, którzy jak dzikie zwierzęta rzucili się na śp. Twardyjewicza, pastwiąc się nad nim w okrutny sposób. Nieszczęśliwy ekonom był człowiekiem miękkiego serca, nie chciał rozlewu krwi i niewinnie padł jako ofiara swego zawodu. Prokurator wykazuje, iż wszystko było jakby z góry ukartowane, gdyż jakby na komendę cała wieś pieszo i konno zebrała się uzbrojona na miejscu katastrofy. Łagodnie sprawy tej sądzić niepodobna, łagodność nie doprowadza do poprawy, lecz przeciwnie do złoczyństwa, a podobnie jak ojciec, gdy nie karci syna, widzi go w późniejszym wieku na niskim stopniu moralności, tak też i przysięgli postępując łagodnie, osiągną to, co ów ojciec. W takich ludziach jak oskarżeni nie ma iskierki serca, dowodem tego jest ta obojętność, ten spokój duszy, który oskarżeni okazywali po dokonaniu tego czynu i także tu w sali podczas rozprawy. Prokurator w zakończeniu swej mowy prosi ławę przysięgłych, by zatwierdziła wszystkie pytania, odnoszące się co do zbrodni morderstwa, zaprzeczyła zaś pytania, postawione w kierunku zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała.

„Afera Brentano“ tak ochrzczona sprawa znajduje się obecnie na tapecie w Wiedniu. Znany w szerokich tamtejszych kołach docent uniwersytetu Franciszek Brentano przed wypowiedzeniem onegdaj w towarzystwie literackiem odczytu o optymizmie i pesymizmie, zwrócił się do publiczności i oświadczył, że po 20 latach pobytu w Wiedniu, żegna to miasto, oraz, że odczyt jego jest ostatniem słowem publicznie tu wypowiedzianem. Ażeby zrozumieć ten wypadek, który w Wiedniu, jak podzieliśmy wyżej, żywo poruszył umysły, trzeba opowiedzieć całe *curriculum vitae* Brentana. Człowiek ten miał oryginalne przejścia: był pierwotnie księdzem, ale po ogłoszeniu dogmatu nieomylności, zdjął suknie kapłańskie. W roku 1874 zamianowany został zwyczajnym profesorem na uniwersytecie wiedeńskim, a w sześć lat potem ożenił się. Ten fakt, iż Brentano, jako były duchowny wszedł w związki małżeńskie, uczynił go niemożliwym w stosunkach, tak, że Brentano widział się zmuszony ustąpić z profesury. Wkrótce potem jednak rozpoczął na nowo działalność swą na uniwersytecie, ale już jako docent. Od tego czasu rozpoczyna się nieustająca wojna pomiędzy Brentanem a każdorazowym ministrem oświaty, Brentano bowiem żądał, aby przywrócono mu jego dawne stanowisko profesora, a ministeryum nie uważało uwzględnienia tych życzeń za właściwe. Po ministrze Gautschu dr. Madeyski odziedziczył niezałatwioną sprawę Brentana i chcąc stanowczo rozwiać iluzye niezadowolnionego eksprofesora, oświadczył kategorycznie, że dawna katedra nie zostanie mu zwróconą. Rezultatem tego oświadczenia jest właśnie zupełne wycofanie się Brentana z uniwersytetu. Brentano przenosi się do Szwajcaryi i zapowiada szczegółowy opis swojej sprawy w osobnej broszurze.

Najęci mordercy. W sobotę w procesie tym po przesłuchaniu w dalszym ciągu kilku świadków i rzeczoznawców sądowych, zakończono postępowanie dowodowe. Świadek Feiga, żona Essiga, zeznaje, że wstawszy na drugi dzień po zamordowaniu Gnapa, widziała w sieni ślady krwi, lecz gdy się zapytała męża zkąd ta krew pochodzi, odparł on, iż miał krwiotok z nosa. Stosownie też do tego objaśnienia, któremu uwierzyła, odpowiedziała żandarmowi. W nocy, w której mąż jej zamordował Gnapa, nic nie słyszała, gdyż zmęczona pracą, twardo zasnęła, wie tylko, że drzwi od jej alkierza były zamknięte. Gdy na drugi dzień rano pytała męża, dlaczego te drzwi zamknął, odparł on, iż jej to nie powinno wcale nic obchodzić, tembardziej, że za to będą pieniądze. Później, gdy dowiedziała się o zbrodni męża, słyszała jak on mówił, iż Paraszka obiecała mu 100 zł. i krowę za zabicie jej męża. W ogóle zeznania jej są bardzo chwiejne, wypowiedziawszy jakieś zdanie natychmiast je odwołuje, a to, co zeznała podczas rozprawy, zupełnie niezgodnem jest z tem, co mówiła w śledztwie. Essig, na zapytanie przewodniczącego, co ma powiedzieć na zeznania swej żony, odpowiada, iż wszystko to, co ona mówiła jest nieprawdą.

Ryfka Mana, żona głuchoniemego Pinkasa, nie chciała składać zeznań. Ostatnim świadkiem był Stefan Szkolyk. Zeznaje on, że z zamordowanym Gnapem powodu granicznego sporu, żył w niezgodzie, że się często kłócili, nieraz przyszło nawet do bójki, ale potem przy kieliszku nawiązywali napowrót zgodę. Iwan po pijanemu zawsze odgrażał się, że świadka zabije, a raz nawet powiedział, że ma od sądu pismo, które pozwala go zabić.

Po południu w sobotę raz jeszcze udano się na 2 gie piętro w gmachu sądowym, gdzie urządzono podobiznę chaty Manna i tam Man raz jeszcze pokazywał sędziom przysięgłym, jak na rozkaz Essiga zamordował Gnapa i wyniósł zwłoki jego do sieni a potem z pomocą Essiga na tor kolejowy. Następnie odczytano świadectwa starostw i gmin co do moralności oskarżonych i na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Prokurator Oleński zmienił w kilku punktach oskarżenie, a mianowicie nie oskarża już Essiga, że chciał otruć Gnapa. Natomiast oskarża Essiga o skłonienie Manna obietnicą i namowami do zabicia Gnapa, oraz o danie pomocy przy spełnieniu zbrodni, Paraszkę zaś oskarża prokurator o to, iż przyrzeczeniem zapłaty i namową popchnęła Essiga do spełnienia zbrodni. Dziś rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońców. Wyrok zapadnie albo dziś wieczorem, albo jutro we wtorek, rano.

Zmarli. Jan Pomian Sokołowski, brat księżnej Kalikstowej Ponińskiej, zmarł w Medyolanie w 58 roku życia. Rodzina Sokołowskich pochodzi z Królestwa Polskiego, śp. ojciec spokrewniony był z jen. Bosakiem i w roku 1831 brał udział w powstaniu. Po upadku powstania osiadł w Galicyi. Rok 1846 porwał go w wir swój; napadnięty przez chłopów został pokaleczony i zbity w Tarnowie, następnie był przez 14 miesięcy więziony, majątek mu skonfiskowano. Rodzina na tułactwo skazana, znalazła przytułek książąt u Ponińskich w Galicyi wschodniej. Najstarszy syn domu Jan, nieboszczyk, gorący z natury młodzieniec, poszedł bronić praw wolności Węgier w roku 1849. Jako oficer ranny pod fortecą Komarno, internowany z innymi legionistami pod Warną przeszedł z jenerałem Klapką do Turcyi, gdzie długi czas w Konstantynopolu przebywał, skąd dostawszy się do Genui, wstąpił do legionów włoskich i jako porucznik walczył o wolność Włoch. W r. 1863 wystąpił jako kapitan ozdobiony czterema nagrodami wojennemi waleczności *virtuti militari*, przeszedł z płk. Miłkowskim przez Mołdawę, brał udział w pamiętnem starciu wojsk polskich z wojskiem rumuńskiem pod Kostangalją i wszedł do Galicyi w chwili, gdy powstanie na całej linii bojowej upadało. Złapany przez warty chłopskie i żandarmów został uwięziony w powiatowym sądzie Uścieczko, lecz zdołał umknąć. W parę lat później, jako naczelnik sekcyi kolei arcyks. Albrechta, spensyonowany, tułał się po Lwowie, nie mogąc nigdzie otrzymać jakiejkolwiek posady. Znana to była figura w całym Lwowie. Nie mogąc wyżyć z lichej swej pensyi 360 zł., wyjechał z gorzyczą w sercu w miesiącu wrześniu 1893 do przybranej swej ojczyzny do Włoch, za którą krew przelewał i 14 lat tam przepędził, osiadł w Medyolanie i tam swój żywot tułaczy zakończył spokojnie. Cześć jego pamięci jako gorącemu patryocie! — Stefania Tur Przedrzymirska, właścicielka dóbr ziemskich, umarła w Sierakowcach koło Przemyśla. Henryka Żmurkowa, wdowa po profesorze uniwersytetu i politechniki, znakomitym matematyku, umarła we Lwowie. — Edward Mitschs, radzca sądu w Tarnopolu, umarł w 58 roku życia. — We Lwowie zmarli: Władysław baron Beess, emeryt. urzędnik banku hipotecznego, urodzony w r. 1820. Ferdynand Koch, kancelista sądu krajowego, w 52 roku życia. Honorata z Baranieckich Koniuszewska, żona emer. ck. urzędnika, w 62 roku życia. Bronisław Siatecki, kancelista sądu krajowego, w 42 roku życia. Paulina Machnicka, córka śp. em. radzcy skarbowego Ignacego Machnickiego.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Issakowicza złożyli w Tarnopolu pp. Szczęsny Pohorecki z rodziną 4 korony, Sinderman Jan 1, Edward Pożniak 4, Samborska Józefa 1, Marya Jakubowska 1, Leonard Paweł 2, członkowie „Gwiazdy“ 9, razem 22 korony. Pieniądze te złożono na ręce p. Antoniego Giedroycia, który odesłał je do administracyi naszego pisma. Na głodne dzieci złożył u nas p. W. Mierzeński z Krzywotul 2 zł.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 4° R w po. — 1° R. Bar. 774½. Spada. Prześliczna pogoda.

W restauracyi.

Gość. Garson! Poproś-no do mnie gospodarza.

Garson. Do usług.

Gospodarz. Czem mogę panu służyć?

Gość. Ten befsztyk tak jest niemożliwie twardy, że niepodobieństwo rozkrajać go nożem.

Gospodarz. A, tak, istotnie. Ale ja zaraz temu zaradzę, chwileczkę tylko szanowny pan zaczeka. (Do garsona). Bonifacy, przynieś-no zaraz inny nóż.

Teatr. Dziś poniedziałek po raz pierwszy „Grzyby nie prezes“, „Na przekór“, „Pokój do wynajęcia“. We wtorek „Biedna dziewczyna“. We środę „Ciotka Karola“. We czwartek „Rycerskość“ W piątek koncert Franciszka Ondrziczka. W sobotę „Żyd wieczny tułacz“.

Do numeru dzisiejszego dla sz. prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt fabryki makaronów w Bogdanówce koło Lwowa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę pożegnała się pani Modrzejewska z publicznością lwowską, występując w „Fedorze“ po raz trzeci. Pożegnanie było uroczyste, serdeczne, a nawet rozrzewniające. Dyrektor p. Przybylski po pierwszym akcie wręczył znakomitej artystce olbrzymi bukiet, a po drugim akcie przy podniesionej kurtynie, na czele grających w tej sztuce artystów, p. Żelazowski przemówił od całego lwowskiego personalu, ofiarując w upominku wspaniały wieniec. Pani Modrzejewska ze łzami w oczach dziękowała za tę owacyę i wśród uroczystej ciszy zapewniła, iż żegna się tylko na lat parę, poczem wróci do kraju na zawsze. Szczelnie salę teatralną zapełniająca publiczność grzmiącymi i długo trwającymi oklaskami solidaryzowała się z tem, co się działo na scenie.

Wczoraj cały personal teatru lwowskiego gościła u siebie pani Modrzejewska, podejmując wraz z mężem kolegów i koleżanki, którzy — jak się sama wyraziła — „dzielnie jej dopomagali w pracy.“

Wczorajsza niedziela przyniosła odgrzewanego „Żyda wiecznego tułacza“, który lat temu trzydzieści przerobiony z 10-tomowego romansu Eugeniusza Sue, tułał się po angielskich scenach, aż wreszcie po bardzo krótkim żywocie utonął w falach zapomnienia. Nie pojmujemy, dlaczego dyrekcya lwowskiego teatru wydobyła go z pyłu bibliotecznego i wystawiła na scenie. Przecież powinna wiedzieć, że sztuka ta jest niczem innem, jak tylko wstrętnym paszkwilem na Kościół katolicki i że wystawienie jej sprawi zadowolnienie chyba tylko tym, w których interesie leży upadek uczuć religijnych wśród społeczeństwa. Ten „Żyd“, zszyty nadzwyczaj niedołężnie na scenę, sobotnim sztychem na niedzielny targ, niemający najmniejszej wartości i jako melodramat bardzo nudny — dziś szczególniej, kiedy się tyle mówi po parlamentach i pisze po dziennikach o podniesieniu w masach uczuć religijnych — nie powinien być grany na scenie szanującej siebie. Po co zresztą wznawiać sztuki, które kozlawiły umysł ludzki, które dziś nie uczą nikogo nic, w poczciwych umysłach wywołują zgorszenie, w zepsutych podrażnienie grubych namiętności, a u ludzi wykształconych uśmiech politowania? *Iks Ypsylon.*

* **Kronika muzyczna.** W roli Turrida w „Rycerskości wieśniaczej“ wystąpi we czwartek p. Mikołaj Lewicki, laureat konserwatoryum lwowskiego. Śpiewak ten sympatycznie zapisany w pamięci naszej z estrady koncertowej, śpiewał, jak słyszymy, na próbie fortepianowej z wielkim zapałem i traktował partyę pod względem muzykalnym bardzo umiejętnie. Debiut tenora należy do rzadkości i zdarza się ledwie raz na lat kilkanaście, nic dziw więc, że i ten debiut interesuje publiczność w wysokim stopniu.

Panna Hochberger, uczenica szkoły Souvestrów, przed wyjazdem do Drezna, gdzie zamierza głos swój nadal kształcić w tej szkole, dała się słyszeć na wieczorze mickiewiczowskim, urządzonym w Czytelni dla kobiet. Głos jej piękny i silny podobał się ogólnie i każe wróżyć śpiewaczce piękną przyszłość.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 grudnia.

(Z.). Oba rządy monarchii rozpoczęły równocześnie akcyę zmierzającą do ukrócenia swawolnej spekulacyi giełdowej. W Przedlitawii najwyższy trybunał sądowy wydał w dwóch wypadkach orzeczenie, z którego okazuje się, że odtąd ta najwyższa magistratura sądowa wszystkie pretensye wynikające z operacyi giełdowych, uskutecznionych przez pośredników, a będących tego rodzaju, iż o rzeczywistem kupnie lub rzeczywistej sprzedaży walorów ani u jednej ani u drugiej strony mowy nie ma, traktować będzie jako grę hazardową, tz. że takich pretensyi dochodzić nie można przed sądem. Węgierski zaś minister handlu wystósował do peszteńskiej izby giełdowej reskrypt, w którym wzywa ją, aby dołożyła wszystkich starań, iżby publiczności nie wabiono do gry giełdowej. Nadto zamierza węgierski minister jednego z wysokich urzędników wysłać do wszystkich wielkich miast Europy celem dokładnego zbadania stosunków panujących na giełdach tamtejszych.

Wiadomości te wywołały pewne zaniepokojenie na giełdzie, przypuszczają bowiem, że rząd zechce może wprowadzić jakieś utrudnienia nieograniczonej spekulacyi giełdowej. Więc też kursa od pierwszej chwili okazywały tendencyę zniżkową. W dalszym ciągu obrotów nastał chaos kompletny z powodu otwartego dziś połączenia telefonicznego między Wiedniem a Berlinem. Urządzono bowiem tylko jedną celkę do prowadzenia rozmów, a pokazało się, że potrzebaby ich ze dwadzieścia. Do tej jednej celki cisnęli się wszyscy, zgłoszono przeszło 60 rozmów, ale uskutecznić można było tylko dwadzieścia kilka. Rozmowa trzyminutowa kosztuje 9 marek. Z powodu tego zamętu arbitraż był prawie zupełnie bezczynny, a jakkolwiek tendencya targów zagranicznych była tego rodzaju, iż powinna była wpłynąć na podniesienie się kursów, zamknięto je niżej. Z Londynu donoszą, że rosyjski minister finansów zakończył już rokowania o nową pożyczkę 20 milionów funtów szterlingów. Oprócz paryskiego i londyńskiego domu Rotszyldów wezmą udział w jej sfinansowaniu dwie firmy berlińskie, Bleichrödera i banku dyskontowego. Pożyczka ta będzie 3½ procentowa, a wypuszczoną ma być po kursie 95 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·—, węgierskie 493·—, Anglobanki 178·50, Uniony 314·75, Bankvereiny 151·50, Länderbanki 279·—, Ludwiki 216·70, Czerniowieckie 287·50, Eibethale 274·—, Renta papierowa 100·—, srebrna 99·90, austryacka złota 124·35, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 123·60, 4% węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·91½, marki 12·22—, ruble 1·35.

§ **Wschodnio-północno-zachodni** austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia roku 1895 wejdą w życie następujące taryfy, względnie dodatki do taryf: 1) Dodatek drugi do zeszytu taryfowego 1 z 1 października r. z. 2) Dodatek trzeci do zeszytu taryfowego 2 z 1 stycznia zb. 3) Zeszyt taryfowy 3 przy równoczesnem zniesieniu tej samej taryfy z 15 sierpnia 1890 wraz z dodatkami. 4) dodatek pierwszy do zeszytu taryfowego 4 z dnia 1 czerwca r. z. 5) Dodatek pierwszy do zeszytu taryfowego 5 z dnia 5 października 1892.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 grudnia. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu załatwiło kilka spraw bieżących. Ks. Kopyciński zażądał, aby Koło zajęło się tem, iżby zniesiono kontumacyę dla świń, przeznaczonych na targi austryackie, a zatrzymano tylko dla świń, przeznaczonych na eksport do Niemiec. Nadto należałoby zdaniem mówcy domagać się od rządu, ażeby granica pruska, zamknięta od roku dla wywozu świń galicyjskich, została otwartą. Sprawę tę powierzyło Koło p. Krainskiemu, jako członkowi komisyi ekonomicznej. P. Dawid Abrahamowicz poruszył kwestyę, jak Koło polskie ma się zachować w obec tego, że izba odrzuciła § 8 ustawy przeciw pijaństwu, naznaczający kary za opilstwo. Skutkiem tego cała wartość ustawy stała się illuzoryczną, a Galicya najwięcejby na tem ucierpiała. Należałoby więc postawić poprawkę, iż Galicya wyjętą zostaje z pod mocy obowiązującej tego paragrafu, gdyż obowiązująca obecnie w kraju naszym ustawa zawiera kary na opilstwo. Koło uchwaliło polecić członkom komisyi ekonomicznej, ażeby starali się o przeprowadzenie tego życzenia Koła.

P. Szczepanowski zawiadomił Koło, że w komisyi kolejowej zgłosił wotum mniejszości, iż gwarantowanym przez kraj walorom kolei lokalnych przysługuje takie samo prawo pupilarnego bezpieczeństwa, jak papierom gwarantowanym przez państwo, w przedłożeniu rządowem bowiem przyznano bezpieczeństwo pupilarne tylko państwowym walorom. Wprawdzie minister przyrzekł, że wniesie osobny projekt ustawy, przyznający to bezpieczeństwo także papierom krajowym, mówca jednak wtedy dopiero cofnie swój wniosek, gdy Koło go do tego upoważni.

P. Rapoport oświadczył, że w takim razie tylko możnaby cofnąć ów wniosek, gdyby się miało pewność, że przyrzeczona przez ministra ustawa uchwalona zostanie razem z ustawą o kolejach lokalnych.

Koło zgodziło się na wywody pp. Szczepanowskiego i Rapoporta. W końcu wybrano członkiem komisyi ekonomicznej p. Czecza w miejsce hr. Łosia, który mandat ten złożył.

Tryest 3 grudnia. Cesarzowa Elżbieta odpłynęła do Algieru na pokładzie jachtu „Miramare“.

Rzym 3 grudnia. Król serbski zapowiedział na wiosnę swą wizytę na dworze królewskim.

Bruksela 3 grudnia. Fabryka Forcisa koło obozu wojskowego w Reverloo wyleciała w powietrze i zburzona jest doszczętnie. Dotychczas wydobyto z gruzów trzy trupy i dwudziestu rannych.

Wiedeń 3 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł rząd prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1895. Komisya wojskowa przyjęła projekt ustawy o powiększeniu żandarmeryi.

Młodoczech Pasak wniósł uchwalenie rezolucyi, ażeby książki służbowe i wszystkie druki żandarmeryi sporządzone były w języku krajowym i ażeby żandarmi w krajowym języku robili doniesienia do sądów.

Minister obrony krajowej sprzeciwił się tej rezolucyi, gdyż nie należy naruszać zasady służbowego języka, który jest dla żandarmeryi ten sam co w armii.

HOTEL IMPERIAL

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Dnia 2 grudnia przyjechali: K. hr. Scipio z Krakowa, B. hr. Lasocki z Krakowa, A. Wiesiołowski z Pralipsza, W. Zahojsky z Wiednia, E. Schwarz z Wiednia, J. Korn z Wiednia, L. Klein z Wiednia, T. Theodorowicz z Rasowa, G. Romer z Zabełcza, S. Löwy z Pragi, R. Ujejski z Powiłowa, A. Ethin z Jass.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ta ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 grudnia. (Z Izby handlowej).

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97·30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 96·8 do 97·50, 4½% lat. w 53 lat. —— do ——.

Wiedeń dnia 3 grudnia, (godz. 11 w połud. Kredyty 398.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 179 — Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.25, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 391.35 Lomb.(z kup.) 108.75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta 4½% —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.10 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Füglistallerów w Białej. Z drukarni nak. 13, Manieckiego, Zarządca K. Sochacki.